Cena 10 groszy

PŁOCK. Dnia 24 listopada 1935 r.

№ 33

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 39. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.

Epoka Czynu

W prelekcji Mickiewicza, jaką miał w Kolegjum Francuskiem dnia 9 stycznia 1844 r., znajdujemy wyjątkowo charakterystyczny i dużo mówiący ustęp, który należałoby wziąć pod uwagę. „Ludzie przeszłej epoki, — powiada wielki nasz Poeta, — których dusza wyschnięta nie jest zdolna zapalić się, używają wszystkich środków, będących w ich rozporządzeniu, żeby zatrzymać tych, którzy idą naprzód. Ich ruch jest ruchem zatrzymania; stoi on w sprzeczności z ruchem porywu; jest to ruch szkoła, który mamy opisać. Miejcie się na baczności! Nie narażajcie się! Nie zapalajcie się! Jest to ruch umierającego, który zamiast podnosić oczy do nieba i tam je utkwić, *czołga się ku tym, którzy go otaczają, jak gdyby chciał pociągnąć ich za sobą do grobu*“ (Les Slaves, str. 243).

Doprawdy mistrzowskie podejście do zagadnienia! Żaden naród nie miał tak ułatwionej sposobności do przejścia wzorowej szkoły ducha, jak Naród Polski. W tej szkole, w tej — powiedzielibyśmy — akademji wielkiego wychowania, objęli katedry ludzie niepospolici, — ludzie, którzy w gehennie bólu, nad grobem umiłowanej Ojczyzny, przeszli piekło, pokonali je, wyrwali się z jego płomieni czyści, namaszczeni na zwiastowanie Rodakom Zmartwychwstania w chwale. Wyrośli duchem nietylko nad poziom zwykłej szarzyzny, ale podniesieni nad talenty, owszem nad genjusze, wzbili się tam, dokąd prowadzi wielka miłość i z miłości *zniesione po bożemu* długotrwałe konanie w niewypowiedzianem piekle bólu. Wznieśli się tam, gdzie niema już złudzeń; gdzie duch, olśniony absolutną Prawdą, poznaje błędy przeszłości; gdzie otwiera się przed nim perspektywa jutra; gdzie otrzymuje ostrzeżenie przed błędami na drodze ku niemu. Takich wyjątkowych Mistrzów otrzymał ukrzyżowany Naród Polski. Ci niepospolici ludzie ze wszechmiar mają prawo być jego wychowawcami. A jednak?

Młodzieży gimnazjalnej w odrodzonej Polsce nie wolno czytać ich dzieł, napisanych krwią i łzami. Widzieliśmy np. wydanie Kursu Lit. Słowiańskiej Mickiewicza dla gimnazjów polskich, w którem opuszczono najbardziej pouczające miejsca i zastąpiono je... punktami. Cieszkowskiego „Ojcze Nasz“ jest na indeksie, gdyż wielki filozof Erę Chrześcijańską nazwał w swem dziele przejściową; dowiódł naukowo, że nastanie nowa doskonalsza Era, i wyraził się, że „wskutek zgrzybiałości z rąk następców św. Piotra klucze zaczynają wypadać“... Teorja Mesjanizmu wogóle, a Mesjanizmu Polskiego w szczególności, prawie przez ogół obywateli Polski nieznana jest zupełnie. Niektórzy mają błędne o niej pojęcie. A co znamienne, że nawet ludzie niezależnych przekonań traktują garstkę zwolenników Mesjanizmu z przysłowiowem „poklepywaniem po głowie“, i twierdzą, że Mesjanizm jest teorją szkodliwą, gdyż prowadzi prostą drogą do bezczynności i biernego oczekiwania na jakiś wymarzony ustrój Polski i świata, mający „spaść z nieba“...

Zadajemy sobie pytanie, czy tak jest istotnie? Czy skazanie Mesjanizmu na banicję ma realne uzasadnienie? Czy tej miary tytan ducha, Człowiek

nadludzkiego czynu, jakim był Marszałek Piłsudski, nie zadaje kłamu tym co najmniej lekkomyślnym twierdzeniem ludzi, którzy z politowaniem ruszają ramionami, gdy jakiś szaleniec mówi lub pisze o Mesjanizmie Polskim? Bo któż miał stanowczy wpływ na strukturę ducha Marszałka, kto natchnął go do *Wielkiego Czynu*, jeśli nie ten, który uczył: „Podnieście czoła od wieków trapieni, a więcej się nie bójcie żadnego ucisku!... Przychodzą *nowe na świat Pańskie czasy;* niechaj umarły swych umarłych grzebie! A ty nie maż ust światowym piołunem, ale tej łaski Pańskiej bądź zwiastunem"! (Utw. Lir. I Poeta i natchnienie)? Ulubiony przez Marszałka Słowacki był jego Mistrzem; zbudził jego ducha i wyolbrzymił na postać epokową, jakiej nie zna historja Polski. Dzięki temu Marszałek Piłsudski zdruzgotał kajdany, jakiemi skuły nas mocarstwa oparte na przeszłości. Otworzył nową Erę w życiu Narodu Polskiego, a za nim każdy Polak dla jej rozwoju powinien złożyć na ołtarzu wszystko, nie wyłączając nawet ofiary z życia. Człowiek, niezdolny do entuzjazmu, — człowiek, którego duch nie reaguje na ideę Wielkiego Jutra, głoszonego przez Mesjanistów Polskich, — którego stać tylko na obojętny ruch grabarza i na sceptycyzm mrożący zapał Braci, — zwrócony jest ku przeszłości; może więc widzieć tylko zachodzące słońce starego świata, — nigdy zaś nie ujrzy wschodzącego słońca Nowej Ery. Niezdolny do czynu i trudów, jest on typem umierającego, który radby, jak mówi poeta, otaczających pociągnąć za sobą do grobu.

Wielki Czyn Marszałka Piłsudskiego powinien być dla nas dostatecznym sprawdzianem rzeczywistej wartości Mesjanizmu Polskiego. Stwierdził On faktem wskrzeszenia Ojczyzny, że teorji Mesjanizmu nie wolno lekceważyć, gdyż ma ona realne znaczenie. Zresztą ktokolwiek czytał dzieła naszych Mesjanistów, zwłaszcza Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Cieszkowskiego, ten zna bezzasadność twierdzenia, że Mesjanizm prowadzi do bezczynności.

Mickiewicz dnia 13 grudnia 1842 r. mówił w Kolegjum Francuskiem: „Dusza najlepiej rozwinięta ma stanowczo włożony na siebie obowiązek kierowania ludźmi, którzy znajdują się na stopniach niższych. Jest to zasadnicza prawda Mesjanizmu". *Kierowania innymi* chyba w działaniu, a nie w bezczynności? To jasne. Mówiąc zaś o przygotowaniu ducha do wyższego posłannictwa, Mickiewicz powiada: „Dusza, która *pracuje, podnosi się,* ustawicznie *szuka Boga,* stanowczo otrzymuje wyższe światło, to co nazywamy *słowem;* człowiek, który je otrzymał, staje się objawicielem. Nie jest to system, który raptem przedstawia się oczom człowieka; jest to, jak wam powiedziałem, *słowo.* To światło Boskie... uzasadnia się samo przez się, nie rozumuje; nie wykłada za długo swych systemów; przemawia do ducha i równocześnie *urzeczywistnia się.* Widzicie więc, dlaczego w Ewangelji nie znajdujemy ani jednego przykładu dyskusji, ani jednego syllogizmu, ani jednej obietnicy ekonomicznej, politycznej lub społecznej. A jednak to *słowo dokonało kolosalnych zmian* we wszystkich gałęziach wiadomości ludzkich" (str. 9 i 10). Znowu mamy zasady Mesjanizmu i ich skutki: *urzeczywistnianie się, dokonanie kolosalnych zmian...* przenigdy bezczynność, bezwład, naiwne i bierne oczekiwanie czegoś gotowego z nieba! A nie koniec na tem.

Mickiewicz, mówiąc o „człowieku wiecznym", który ma rozpocząć nową Erę w dziejach świata, czyli otworzyć ją i nauczyć innych realizowania tego, co Mesjaniści zapowiadali, — wymaga następujących cech jego charakteru: „Żeby rozwiązać tego rodzaju zagadnienie i zrealizować je na ziemi, należy istotnie uznać siebie w położeniu tego człowieka wiecznego; trzeba czuć siebie dzieckiem swego Kościoła, synem swego narodu, solidarnym ze wszystkimi przodkami duchowymi i materjalnymi. Trzeba posiadać wszystkie cechy i wszystkie cnoty, jakie nasi dziadowie zdobyli w pocie czoła i za cenę swej krwi. Trzeba zamknąć w sobie całą przeszłość religijną i polityczną, rozpłomienić ją i podsycać nią świątynię naszego ducha, ażeby, cokolwiek było w historji świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w głębi ducha naszego, jako nasienie, zaród i moc. Takim był Bóg-Człowiek, takim winien być człowiek, na którym ciąży obowiązek dalszego prowadzenia Dzieła Boga-Człowieka w Epoce obecnej. Ten człowiek będzie musiał mieć gorliwość Apostołów, zaparcie się Męczenników, prostotę Zakonników, odwagę ludzi z 1793 r. (rewol. franc., n. p.), trwałą, niezachwianą i piorunującą wartość żołnierzy Wielkiej Armji i genjusz ich Wodza. Oto, panowie, rysy człowieka idealnego naszej Epoki; oto jakim należy być, by posiąść prawo otworzenia Epoki nowej" (str. 837).

Gdzież tu mowa o biernem oczekiwaniu czegoś gotowego od Boga? Jest to pasowanie człowieka na olbrzyma ducha i czynu, żeby miał prawo wzywać podobnych sobie do „trudu trudów" i tworzyć w Polsce „Lud Ludów". Więc nie teorja Mesjanizmu jest szkodliwą, ponieważ rzekomo odbiera ludziom energję do wysiłków i pracy, — ale szkodliwi są ludzie, którzy błędną oceną Mesjanizmu gaszą tlejącą w duszach wiarę w lepsze Jutro, — ludzie, którzy nie dopuszczają do entuzjazmu w masach.

Gdzie należy szukać źródła tego błędu? Mickiewicz widzi je w naturze przeciętnego człowieka: „Zadanie tych, — pisze on, — którzyby chcieli pójść za człowiekiem idealnym (do wielkiego Czynu, n. p.), jest ogromnie trudne; wymaga z ich strony najtrudniejszej z ofiar: *zaparcia się duchowego*" (str. 337). Tu właśnie należy szukać źródła przeszkód do większych wysiłków i wydatnej pracy.

Tutaj jest przyczyna rzucania kamieni pod nogi wielkim reformatorom i ludziom wielkiego czynu. Łatwiej jest krytykować i potępiać, niż zaprzeć się siebie i wziąć się do mozolnej i wytrwałej pracy dla wielkich idei. Krytyka i potępianie nie wymaga pracy i nie naraża człowieka, — a trud dla idei zawsze prowadzi na Golgotę jeśli nie ciała, to napewno ducha.

Nie chcąc, żeby stosowano do nas przysłowie: timeo lectorem unius libri (boję się czytelnika jednej książki), zobaczmy, czy nasz Cieszkowski zwalnia od Czynu ludzi wierzących w prawdy Mesjanizmu Polskiego. W pierwszym tomie „Ojcze Nasz", nazwanym przez niego „Wstępem", mamy wyborną charakterystykę Ery starotestamentowej, następnie Ery chrześcijańskiej, wkońcu Ery Nowej, zapowiedzianej przez Mesjanizm Polski. Co do tej ostatniej nasz filozof mówi: „Nastaje wiek męski dotychczasowego młodzieńca (ludzkości, p. n.), a z nim dojrzałość i równowaga ducha. — Opatrzony nauką, zasilony doświadczeniem, przełamany walką i trudami, wstępuje on w nowy okres żywota, w okres właściwy jego przeznaczeniu, pełen praw i *obowiązków społecznych*, w *wolne*, *czynne i praktyczne życie*... Tam dopiero odetchnie po trudach dotychczasowego żywota, — tam się rozgości jako *u siebie*, jak w Dziedzictwie własnem, jak u wielkiego Celu wielkiej Wędrówki. — Atoli *nie spocznie bynajmniej*. Owszem, *wstąpienie w wiek męski jest właśnie wejściem w praktyczne życie*, — *rozpoczęciem prawdziwej działalności*" (str. 212, 213).

Cieszkowski, mówiąc o powołaniu Ludzkości do olbrzymiej pracy dla Trzeciej Ery, powiada, że „tę Ziemię Obiecaną Ludzkość musi *zdobyć* w Czasie", bo nie „*znajdzie jej gotowej* w jakiemkolwiek Miejscu"; „musi ją sama *uładzić*". I mówi: „Tak jest, — urządzi ona sama te skarby i zasoby, urządzi je (w wędrówce dziejowej przez wieki odkrywane i zbierane) i ukształci wedle własnego postanowienia — *i wprowadzi je sama w Ład, nie zaś zastanie takowe* już umieszczone i urządzone, jak to sobie wystawiali dotychczasowi marzyciele próżnych ideałów, — zamglonym wzrokiem obdarzeni dalekowidze Królestwa Bożego. — Do *gotowego* gdzieś *Eldorado* niech sobie duchowni leniwce wzdychają; nam trzeba naszą *Ziemię Obiecaną własnem działaniem zagaić, zasadzić i wykształcić*. Pod tym tylko warunkiem posiądziemy ją, — a to *czynne posiadanie* jest właśnie Epoki Trzeciej zadaniem. Będzie to więc *Epoka czynnego* i *żywego*, nie zaś tylko *biernego i gnuśnego szczęścia*, — czyli będzie to Epoka *dzielnego Spokoju*, a wcale *nie martwego Spoczynku*" (str. 213). W zgodnym i *strojnym* olbrzymim wysiłku ludzi pojednanych między sobą, w planowej szlachetnej *walce* o Wielkie Jutro na ziemi, Cieszkowski widzi konieczny warunek zrealizowania tego Błogosławionego Jutra. Ta olbrzymia praca, — jak mówi Cieszkowski, — sprawi Trzecią Erę na ziemi, Erę spokojnego i harmonijnego trudu nad uprawą nowej Ziemi Obiecanej i nad zapewnieniem w niej szczęścia dla całej Ludzkości. Zdaniem Cieszkowskiego, będzie to powszechny *Spokój na ziemi* i *praca w Spokoju*, a nie *bezwładny Spoczynek*, który w hinduskich Wedach poczytany jest za religijny ideał (str. 215).

„*Ziemi Obiecanej* nigdzie *znaleźć nie możecie*, bo jej dotąd niemasz, — kończy nasz filozof, — ale ją *sprawić możecie*, jak powiada Księga Święta, — i rzeczywiście ją sami sprawicie i już nawet sprawiacie. Jeśliby wam kto powiedział, że ona jest tu albo też *owdzie*, — i zaprosił Was do niej, nie wierzcie, — nie dajcie się ani łudzić, ani uwodzić, bo ona dotąd *nie jest* ani tu ani owdzie; ale tu i tam być ma i będzie, — a to *przez własną pracę naszą, przez Czyn, przez wolny Ducha Twór*" (str. 216).

Gdzież tu jest mowa o bezwładzie, o bezczynności lub biernem oczekiwaniu na gotowy idealny stan życia ludzkiego? Kto robi ten zarzut Mesjanizmowi Polskiemu, ten wyrządza Polakom „niedźwiedzią przysługę". Duch Polski i bez tego krępowany jest wpływami obcych nam ideowo ludzi. Pozostali mu Mistrze Rodzimi, nie usuwajmy go z pod ich wpływu, który ma olbrzymie wychowcze znaczenie. Nie czczy katechizm, ale dzieła Mistrzów Narodu Naszego niech staną się księgą wychowania naszej młodzieży i społeczeństwa.

Przeżyliśmy szyderstwa od swoich z naszych rewolucyj 1831 i 1863 r. Patrzyliśmy na zamykanie kościołów przed „szaleńcami" Piłsudskiego i na niechność do nich. Oni jednak, zapaleni Wielką Ideą Zmartwychwstania Umiłowanej Ojczyzny, szli w bój, ginęli masakrowani przez najeźdźców. Konali bohatersko, rzucając z pogardą gasnący wzrok na wroga, ze słowami na ustach wybladłych: „Jeszcze Polska nie zginęła". Z ich męczeństwa zmartwychwstała Ojczyzna.

I nam nie wolno zapominać o wyższem powołaniu Polski, — o powołaniu nie do panowania nad innymi, lecz do spełnienia względem świata wielkiej służby dziejowej: założenia powszechnego Pokoju, przebudowy i uszlachetnienia wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Z nas szydzą, nas masakrują moralnie. Nam jednak nie wolno cofać się i ginąć haniebnie. Zapatrzeni w Wielkie Jutro: w nadchodzący tryumf Chrystusa i Jego Idei dla szczęścia Ludzi, nie upadajmy duchem wobec trudności.

Krok za krokiem, w męczeństwie ducha, idźmy naprzód. A gdy śmierć zechce wyzwolić umęczonych dla Wielkiej Sprawy, ostatniem naszem słowem na ziemi niech będzie wyznanie wiary: „Ja Sam doprowadzę Dzieło Moje do końca". Z naszego męczeństwa i trudu przyjdzie Pańskie Panowanie dla Polski, a przez Nią dla umęczonej Ludzkości.

Powinni o tem pamiętać w pierwszym rzędzie ci z pośród nas, którzy nie mają wiary w obietnice Pana i leniwi „przyglądają się, co dalej będzie".

Z PRASY

„Zwiastun Ewangeliczny" poświęcił kilka szpalt naszej sprawie marjawickiej i w artykule „U marjawitów" dał wyraz swojemu zapatrywaniu na obecną sytuację, wytworzoną walką, jaką podjął były zwierzchnik Kościoła Kowalski przeciw „reformie".

Autorowi omawianego artykułu dostał się do rąk nr. 2 „Wiadomości Marjawickich", wydawanych przez Kowalskiego, w którem znajduje się sławetny memorjał zwolenników Kowalskiego, adresowany do „Pana ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie". O tej szczególnej petycji podpisanej jakoby przez przedstawicieli 36 parafij, autor artykułu tak pisze:

„Cały ten długi memorjał ułożony jest wybitnie bałamutnie i nieporządnie, z licznemi powtórzeniami i z mnóstwem wywodów teologicznych i mistycznych, które żadnego ministra nigdy i nigdzie nie interesują. Autor nie umiał zdać sobie sprawy, że ministra zainteresować mogą tylko rzeczowe argumenty prawne, nigdy zaś pretensje oparte na przesłankach teologicznych. Jest w tym memorjale dużo gadania i o objawieniu, i o wieszczach, i o Cieszkowskim, i o ślubach zakonnych, i o cudzie nad Wisłą, i o Marszałku Piłsudskim, i o konstytucji Rzeczypospolitej, „najnowszej i najdoskonalszej z konstytucyj wszystkich narodów"... Jest dużo oświadczeń lojalizmu i komplimentów pod adresem władz rządowych i jeszcze więcej denuncjacyj przeciwko reformisto-„Feldmanowcom", jako „zakapturzonym buntownikom przeciwko wszelkiej władzy od Boga danej". Brzydko. Komplimentami, pochlebstwami, zapewnieniami lojalności i denuncjacjami nie operuje się w memorjale, przeznaczonym dla wysokiego dostojnika państwowego, który przecie posiada także doskonałe informacje o marjawitach i wie doskonale, że reformiści marjawiccy buntownikami nie są. Ten memorjał pisał człowiek jeśli nie chory, to wybitnie niezrównoważony.

Dowiadujemy się z niego, że partja Kowalskiego, niewątpliwie bardzo nikła, wysłała już kilkanaście próśb do Prezydenta Rzeczypospolitej, kilkadziesiąt próśb do starostw i województw, kilkanaście zażaleń sióstr zakonnic do różnych władz administracyjnych... Istne pieniactwo, kierujące się pod najniewłaściwszemi adresami o przywileje dla arcyb. Kowalskiego. Bo jeśli zwolennicy Kowalskiego mają jakie tytuły prawne do rewindykacyj tego, co przez reformę stracił Kowalski, to powinni zwrócić się do sądu z powołaniem się na odpowiednie paragrafy kodeksu cywilnego, a nie na teologję, wieszczów i objawienia, które nikogo nie przekonywają prócz przekonanych.

Najciekawszy wszakże jest tych długich wywodów krótki sens: „Prosimy Cię, Czcigodny Panie Ministrze, o obronę prawną i policyjną..." Jednem słowem minister ma posłać policję, aby usunęła z kościołów, kaplic, domów klasztornych, wszystkich reformistów i aby wprowadziła do nich nanowo nielicznych zwolenników Kowalskiego. Minister pozatem ma oddzielić reformistów od zwolenników Kowalskiego i dać im inną nazwę odpowiednią, żeby było wiadomo, że to już nie marjawici. Ma wydać odpowiednie rozporządzenie na piśmie o przywilejach dla Kowalskiego, „gdyż inaczej walki religijne mogą się rozognić i dojść do niebywałych ekscesów, skandalów i bójek w kościołach i śmierci naszych marjawitów".

W memorjale tym czytamy także, że „posesje i kościoły parafij marjawickich nie należą do biskupa, jak w kościele rzymsko-katolickim, lecz do parafjan miejscowych..." Kończy się memorjał prośbą o „oddanie prawemu właścicielowi bratu arcybiskupowi Michałowi Kowalskiemu, świątyni i klasztoru marjawitów w Płocku i o przywrócenie go na tron arcybiskupi w tejże świątyni, by mógł przywrócić cześć należną Panu Bogu utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie ołtarza w Świątyni miłosierdzia i miłości". To już jest poprostu chore. Normalny człowiek, umiejący myśleć logicznie, zdałby sobie sprawę z tego, że takie rzeczy nie interesują nigdzie ministrów.

Zdawałoby się, że jeśli za arcyb. Kowalskim stoi zwarta kilkunastotysięczna rzesza ludu marjawickiego i jeśli ta rzesza sprzeciwia się poczynaniom reformistów, to nic prostszego, jak przekazać sprawę sądowi i——— wygrać ją. Tymczasem zwolennicy Kowalskiego zwracają się z dziesiątkami podań do władz niekompetentnych i zamiast wytaczania argumentów prawnych, prawią im komplimenty (czcigodny panie ministrze i dobrodzieju). Cały ten numer pisma świadczy o zupełnej dezorjentacji ludzi, którzy chcieliby wrócić na dawne stanowiska i widzieć na tronie arcybiskupa swojego człowieka, z którym było im dobrze. Pozatem jest w tym numerze dużo polemiki na tematy strasznie dalekie od życia i jego spraw realnych.

„Wiadomości Marjawickie", które wpadły nam do ręki, świadczą o czemś, co znane jest pod nazwą „mania religiosa" i co przybiera tu postać specyficznie czułostkową.

Przeciętnemu czytelnikowi pism, stojącemu zdala od spraw marjawickich, wydaje się, że arcybiskup Kowalski, który przecie dobrze życzy kościołowi marjawickiemu, powinien ustąpić dobrowolnie i szczerze z tego stanowiska, na którem, niestety, nie umiał się utrzymać. Nawet zdecydowani przeciwnicy celibatu i zwolennicy małżeństwa duchownych nie mogą zrozumieć tego mistycyzmu, jakim otoczył on prostą, ludzką i piękną sprawę. Zdumienie starokatolickiego arcybiskupa Küry'ego udziela się nam wszystkim, gdy przypominamy sobie teorję i praktykę małżeńską Kowalskiego na tle starotestamentowego malowniczego wyrażenia o „otwieraniu żywota", albo to kojarzenie małżeństw

duchownych marjawickich w sensie zgoła źle rozumianego słowa o tem, że nie z woli męża i nie z woli ciała związek dochodzi do skutku.

Otóż arcybiskup Kowalski zdaniem naszem powinien, jeśli już nie czynnie, to przynajmniej biernie wspomagać reformistów, nie przeszkadzając im i nie utrudniając im ich ciężkiego zaprawdę zadania. Zwolennikom swoim, którzy tak gorliwie krzątają się około sprawy przywrócenia mu tronu arcybiskupiego, powinien wyperswadować nietylko samoż usiłowanie, ale i ten tron, który do braterstwa miłosierdzia i miłości pasuje jak pięść do oka. Skąd się w demokratycznym marjawityzmie wziął raptem ten tron, to także zagadka. Gdy arc. Kowalski usuwał tytulaturę i dygnitarstwa z hierarchji swego kościoła, powinien był pomyśleć także o usunięciu tego „tronu", na którym chcą go ponownie osadzić jego nazbyt gorliwi zwolennicy.

I — co najważniejsze — zarówno sam Kowalski, jak i wszyscy jego zwolennicy powinni zrozumieć, że cały ogół polski, o ile interesuje się marjawityzmem, przyjął wieść o przemianach w łonie marjawityzmu z uczuciem głębokiego zadośćuczynienia i każdą próbę przywrócenia status quo ante z Kowalskim na czele, przyjąłby jak najgorzej, a nawet zareagowałby przeciwko niej zdecydowanie. Zaś autorowie różnych memorjałów do władz powinni zdać sobie sprawę z tego, że te władze sameż obserwują przemiany w kościele marjawickim i posiadają informacje o nich daleko dokładniejsze, niż może owi zwolennicy Kowalskiego przypuszczają. A więc: daremne żale, próżny trud. Zaś grożenie krwawemi ekscesami jest wybitnie złym argumentem i jeśli o czemś przekonywa, to chyba o tem jedynie, że reforma była koniecznością absolutną i że przeprowadzona została w ostatniej chwili.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wojna w Abisynji

Fronty abisyńskie ożywiły się, rozgorzały zaciętemi walkami. Tym razem stroną ofenzywną są Abisyńczycy, którzy dotychczas byli prawie bierni. Czy to jest już kontrofenzywa, zapowiadana od dłuższego czasu? Prawdopodobnie jeszcze nie, choć w walce — sądząc z depesz otrzymywanych z różnych źródeł — zaangażowane są siły dość znaczne. Jest rzeczą oczywistą, że w abisyńskich warunkach komunikacyjnych i organizacyjnych przeprowadzenie mobilizacji miljonowej armji trwać musi o wiele dłużej, niż gdzieindziej i miesiąc ani półtora miesiąca na to niemogły wystarczyć, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę trudności w uzbrojeniu. Wedle prawie jednozgodnie brzmiących przewidywań korespondentów angielskich w Abisynji, armia etjopska może być naprawdę gotowa do boju dopiero w końcu listopada lub z początkiem grudnia.

Jest rzeczą oczywistą, że wobec tego opóźnianie operacyj włoskich jest dla Abisyńczyków rzeczą pożądaną. Wystarczają do tego potyczki i ustawiczne niepokojenie nieprzyjaciela, wojna bowiem rozgrywa się na arcytrudnym dla Włochów terenie. Przyjmowanie wielkich bitew, bez należytego do nich przygotowania, byłoby dla Abisyńczyków wielkiem ryzykiem.

Podobno mają jednak takie wojenne ambicje różni rasowie, nie rozumiejąc, względnie niedoceniając taktyki, nakazywanej przez Negusa, z pewnością nie bez porady doświadczonych europejskich oficerów. Ci oficerowie mają zresztą posłuch, jak się zdaje, tylko w Adis-Abebie. Poszczególni rasowie, dżedżasmacze i jak się tam jeszcze zwą abisyńscy wodzowie, ufni przedewszystkiem w swoją znajomość strategji nie zawsze słuchają europejskich oficerów.

Ostrzejsze walki toczą się zwłaszcza na froncie południowym. O miejscowościach, wymienianych w ostatnich dniach w komunikatach, jako tych, które zajęte były przez Włochów, nic pewnego niewiadomo. Być może, że nagły impet abisyński dał im rzeczywiście jakieś terytorjalne sukcesy. Czy, jakie i o ile trwałe, okaże się to w najbliższych dniach.

Również na północnym froncie toczą się zacięte walki, choć w mniejszej skali, niż na południowym. Tutaj jednak wojna ze strony abisyńskiej ma nadal charakter partyzancki. Sprzyja temu typowi walki wysokogórski teren.

Liczne ofiary rozruchów przeciwangielskich w Egipcie

Masakra policjantów

Specjalny wysłannik Agencji Havasa donosi z Kairu, że w czasie rozruchów dn. 13 b. m. 6 policjantów, patrolujących przed gmachem ministerstwa spraw wewnętrznych, zrzucono z wysokości 8 metrów na podwórzec wewnętrzny. W dzielnicy Khalifa agent angielski Scot został dotkliwie poturbowany. W jednej ze szkół w Tussum, gdy uczniowie zgromadzili się dla omówienia planu manifestacji, schody zawaliły się pod ciężarem, przyczem 9 uczniów odniosło poważniejsze rany.

Najgroźniejszy charakter miały rozruchy w Tantach, gdzie 2 osoby zostały zabite, a wiele odniosło poważniejsze rany.

Wieczorem odbyło się wielkie zgromadzenie stronnictwa Wafd, zwołane z okazji rocznicy jego utworzenia. Kiedy przywódcy stronnictwa Nahas Pasza i Makram Ebeid weszli na trybunę, podniecony tłum liczący 30 tysięcy osób, powitał ich okrzykami „niech żyje strajk", „niech żyje rewolucja", „niech żyje niezależność".

Zgromadzeni oklaskiwali z jednakowym entuzjazmem okolicznościowe dobrane wersety z Koranu, śpiewane z wielkim zapałem przez jednego z duchownych muzułmańskich, jak przemówienia polityczne swych przywódców. Padały przytem liczne wrogie okrzyki pod adresem władz brytyjskich.

Przed zakończeniem zgromadzenia uchwalono przez aklamację rezolucję, którą Nahas Pasza nazwał „wypowiedzeniem wojny przez stronnictwo Waftystów". Rezolucja ta wzywa wszystkie klasy narodu, wszystkie organizacje i ugrupowania do wymówienia wszelkiej współpracy z Anglikami, „dopóki ci naruszać będą konstytucję i niezależność kraju". Rezolucja podkreśla, iż głos większości narodu egipskiego nakłada na rząd obowiązek ustąpienia. Na wypadek odmowy rządu, stronnictwo Wafd odmówi mu swego poparcia. W zakończeniu rezolucja podkreśla, że każdy gabinet, który zgodzi się współpracować z Anglją, będzie uważany przez Wafd za wrogi krajowi i będzie przez to stronnictwo zwalczany wszystkiemi środkami.

Rozruchy, które wybuchły w Kairze i Tantah, rozszerzają się i na inne miasta egipskie. W Beni Suef nad Nilem policja zmuszona była użyć broni palnej wobec atakującego tłumu. Liczba poszkodowanych nie jest dotychczas znana.

Tłum manifestantów, w liczbie 1500 osób, który podążał z Gizeh do Kairu, został wstrzymany po drodze przez silny oddział policji. Wywiązało się starcie, przyczem manifestanci z zaciekłością zaatakowali policjantów, bijąc ich pałkami i obrzucając kamieniami. Oficer brytyjski, który dowodził oddziałem policji, dał kilka strzałów do napastników, zabijając czterech z pośród nich. Jeden z policjantów brytyjskich jest ranny. Dopiero po pewnym czasie policji udało się manifestantów zmusić do odwrotu.

W związku z krwawemi demonstracjami w Kairze i Tantah, rząd egipski wydał odezwę, wzywającą ludność do spokoju i wskazującą na wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi Egiptowi wskutek zakłócenia porządku publicznego. Rząd nawołuje studentów, aby powrócili do swych uczelni i oświadcza, że zdecydowany jest za wszelką cenę zapewnić ład.

Jak Anglja szkoli swoich szpiegów
Tajemnica „Czarnego zamku"

Wśród gór hrabstwa Devonshire w Anglji, zdala od kolei i wszelkiej innej komunikacji, leży stary zamek „Black Castele", co oznacza „czarny zamek". Jego brama jest zawsze starannie zamknięta, ale w oknach widać światło, nieraz do późnej nocy.

Od czasu do czasu młody człowiek z walizką w ręku podchodzi do bramy i dzwoni. Zjawia się wówczas odźwierny, otwiera, bada skrupulatnie papiery przybysza, mierzył go podejrzliwie i wreszcie wpuszcza. Nowy kandydat wchodzi do sławnej szkoły szpiegów, która znajduje się w zamku i skąd wychodzą najsprawniejsi i najbardziej uzdolnieni funkcjonarjusze angielskiego „Intelligence Service".

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że natychmiast po wstąpieniu do szkoły młody adept zaprawiany jest do studjów fachowych. Przeciwnie, pierwsze dwa lata nauki poświęcone są wyłącznie niemal sportom wszelkiego rodzaju. Pod kierunkiem najlepszych instruktorów uczniowie uprawiają pływanie, jazdę konną, szermierkę, pięściarstwo, tenis, lekkoatletykę. Ma to na celu uzyskanie absolutnej sprawności mięśni i opanowania nerwów.

Dopiero gdy każdy z kandydatów dzięki ciągłemu treningowi uzyska wysoką skalę sportu, zaczynają się—w trzecim roku pobytu w szkole — właściwe umiejętności uboczne, jak wspinanie po murze na wielką wysokość, umiejętność otworzenia każdego nawet zamku, bez naruszenia urządzeń alarmowych, a specjalną wagę przywiązuje się do umiejętności poruszania się bez najlżejszego szmeru.

W tym kierunku specjalizują się uczniowie w zupełnie ciemnym pokoju o głośno trzeszczącej podłodze, niedomykających się, skrzypiących drzwiach, zastawionym bezładnie sprzętami, które przy najlżejszem dotknięciu przewracają się, powodując hałas. W pokoju tym muszą przyszli detektywi i szpiedzy wykonać powierzone sobie zadanie, np. znaleść jakąś ukrytą rzecz, nie powodując żadnego szmeru. Przed drzwiami zaś stoi instruktor z zegarkiem w ręku i notuje ile razy uczeń dał znać o sobie jakimkolwiek szelestem i ile czasu zużył na wykonanie zadania.

Nie trzeba dodawać, że przyszły szpieg albo detektyw musi do gruntu poznać sztukę charakteryzacji i zmieniania wyglądu, że musi mieć doskonałe manjery, które nie raziłyby nawet w najwyższym towarzystwie, znać biegle kilka języków, orjentować się w naukach społecznych i ekonomicznych, umieć obchodzić się z samochodami, samolotami, obsługiwać cały szereg aparatów technicznych i t. p. Osobny dział wykształcenia fachowego, to odczytywanie przeróżnych szyfrów, w której to dziedzinie Intelligence Service posiada ponoć najwybitniejszych na świecie fachowców. Mówią, że niema tak skomplikowanego szyfru, któregoby w specjalnym dziale Intelligence Service nie odczytano w przeciągu 24 godzin.

Biskup katolicki Miśni przed sądem

Oskarżony o przestępstwa dewizowe

W piątek 15 b. m. w Berlinie rozpoczęto przed Izbą karną sądu krajowego w Berlinie proces przeciw biskupowi Miśni 53-letniemu dr. Piotrowi Legge'owi. Jako współoskarżeni występują: generalny wikarjusz kapituły dr. Sott oraz sekretarz generalny stowarzyszenia św. Bonifacego w Paderborn dr. Teodor Legge, brat biskupa. Wszyscy oskarżeni stoją pod zarzutem popełnienia przekroczeń dewizowych, wskutek których skarb państwa niemieckiego jakoby poniósł straty w wysokości 140 tys. mk.

Rozprawę rozpoczęto o godz. 9,30. Biskup w szatach duchownych przeprowadzony został wraz z współoskarżonymi z więzienia kryminalnego w Moabicie, gdzie od kilku tygodni trzymany jest w areszcie. Tło procesu podobne jest do dotychczasowych procesów dewizowych, wytaczanych przeciw różnym katolickim zakładom i klasztorom na terenie Rzeszy. Miśnieńska kurja biskupia, rezydująca w Budziszynie (Łużyce Dolne), zaciągnęła w okresie powojennym 300 milj. pożyczkę, na którą wypuszczono obligacje, ulokowane na rynku holenderskim. Korzystając jednak ze zniżki obligacyj, która doszła do 45 proc. nominalnej ich wartości, kurja biskupia wykupywała te obligacje. Z chwilą wejścia w życie przepisów dewizowych, zabraniających tego rodzaju tranzakcji, niedozwolone wykupywanie tych obligacyj, jak głosi akt oskarżenia, trwać miało nadal. Z dotychczasowego przebiegu procesu wynika, iż biskup Legge, nie prowadząc osobiście interesów kurji, nie był poinformowany o sprzeciwiających się przepisom dewizowym tranzakcjach.

Prasa niemiecka poświęca procesowi biskupa Legge całe szpalty. Zaznaczyć należy, iż od czasu Kulturkampfu w latach 1870, kiedy to ówczesny biskup Monastyru został aresztowany, nie było jeszcze w Niemczech wypadku aresztowania biskupa katolickiego.

Mjr. Karpiński wraca do Polski na okręcie

Wobec bardzo poważnych uszkodzeń samolotu „Niebieski Ptak“ mjr. Karpińskiego, lotnik wróci wraz ze swą maszyną do Polski na okręcie. W Parachuab (Dolny Siam), gdzie wydarzył się wypadek przy starcie „Niebieskiego Ptaka“, brak dobrych warstatów naprawy samolotów, bo też podjęcie dalszego lotu lub powrót na samolocie wymagałoby kosztownego przysłania z Polski części zapasowych maszyny oraz mechaników.

Protokół uchwał
I-go Zjazdu Okręgowego Zarządów Parafij Marjawickich
OKRĘGU PODLASKIEGO
w Cegłowie (pow. Mińsko-Mazowieckiego)
dn. 22. IX. 1935 roku

C. d.

Przez jedną z delegatek parafji zwrócona była uwaga na to, że na członków zarządów parafjalnych powinni być wybierani ludzie inteligentni i kulturalni. Naczelny Biskup wyjaśnił zebranym, że kulturę należy odróżniać od wiedzy, a nam w danym razie powinno chodzić o kulturę ducha i serca.

Następnie Przewodniczący Biskup Naczelny na wniosek członka Zarządu z Żarnówki Nowaka wezwał ks. Franciszka Anioła Miazgę, aby wykazał główniejsze braki i niezbędne poprawki ustawy parafjalnej. Ks. Miazga wyjaśnił zebranym, że nasza ustawa parafjalna została ułożona za czasów władz zaborczych, gdy jeszcze nie było w naszym Kościele biskupów, i rząd wtedy uznawał i legalizował poszczególne parafje nasze, a nie było statutu dla całego Kościoła naszego, więc w ustawie parafjalnej pominięto stosunek poszczególnych parafij do centralnej Władzy Kościoła Marjawickiego, i odwrotnie, nieprzewidziane są w tej ustawie prawa i stosunek tej władzy do poszczególnych parafij i ich proboszczów. Dalej, choć ustawa ta określa, kto ma prawo głosu na zebraniach parafjalnych i kto jest członkiem parafji, to jednak określenie to jest niedokładne i wadliwe, bo np. ci, co są wpisani do księgi parafjalnej urodzeń, mogli potem odstąpić od Marjawityzmu, i do parafji nie powinni być zaliczani. Trzeba, żeby władza Zwierzchnia Kościoła naszego, jaką obecnie jest Synod, miała prawo stwierdzać odstępstwo od Marjawityzmu i skreślać z listy parafjan. Powstała kwestja, kto powinien być uznawany za parafjanina—marjawitę. Określono, że ten, kto uczęszcza do naszych kościołów i w nich do Sakramentów Świętych i wypełnia obowiązki parafjalne. Potem zabrał głos członek Zarządu z Mińska Mazowieckiego br. Franciszek Karpiński i tłomaczył, że w obecnej fazie historji naszego Kościoła — usiłowań

rozbicia Marjawityzmu przez b. arcyb. Kowalskiego i powstałego stąd w wielu upadku ducha i zniechęcenia—trudno wymagać wykonywania wszelkich obowiązków parafjalnych. W związku z tem br. Władysław Podobas (czł. Zarz. z Cegłowa) wzywał zebranych, jako członków zarządu parafji, aby nie uważali na to, jak dotąd było, lecz z nowym zapałem wzięli się do pracy nad rozwojem życia parafjalnego. Br. Jan Konowrocki mówił, że trzeba, żeby każdy siebie przedewszystkiem zreformował, to przyczyni się i do reformy ogólnej w Kościele naszym. Wyraził też zadowolenie, że powstają projekty kontroli działalności zarządów parafjalnych i sprawozdań rachunkowych.

Ks. Franciszek Miazga zauważył, że zaufanie parafjan w wyborze na członków parafji powinno tych ostatnich skłonić i pobudzić do gorliwej i sumiennej pracy dla dobra parafji. Mówił też o potrzebie zaprojektowania takiego artykułu ustawy parafjalnej, któryby przymuszał niejako każdego parafjanina do wypełniania obowiązków parafjalnych. W odpowiedzi na to Naczelny Biskup wypowiedział myśl, że skoro parafjanie są współwłaścicielami parafji, powinni mieć poczucie obowiązku troszczenia się o wspólne swoje dobro parafjalne.

Br. Józef Plewka z par. Żarnówka zauważył, że zarządzenie byłego zwierzchnika naszego Kościoła, żeby były posprzedawane grunty parafjalne i zlikwidowane gospodarstwa rolne, zniechęciło wielu parafjan, ale ma nadzieję, że to się naprawi.

Br. Kliber wyraził swe zdanie, że być może ustaną składki na potrzeby kościołów, gdyż ludzie mogą powziąć obawę, że ofiary ich nadużytoby tak, jak to uczynił Kowalski z zebranemi składkami na złoty kielich do Świątyni, i zaprojektował, aby wszystkie parafje poczyniły starania o odebranie tego kielicha, na który się składali wszyscy Marjawici.

Ks. Alfons Jałosiński przypomniał, że niektórzy szerzą wątpliwości, czy place, kościoły i budynku są własnością parafji, czy nie są własnością kapłanów i biskupów. Biskup Naczelny polecił, aby Zarządy wszędzie urządziły spis inwentarza.

W sprawie uzupełnienia ustawy parafjalnej ks. Stanisław Szymanowski zauważył, że powinna być przewidziana w ustawie władza, stwierdzająca prawomocność uchwał parafjalnych.

Br. Nowak Jan i Plewka Józef wypowiedzieli się za tem, aby uchwalenie usunięcia proboszcza z parafji stawało się prawomocnem po zatwierdzeniu przez Synod.

Biskup Naczelny odpowiedział, że wtedy Synod zatwierdzić może rzeczoną uchwałę, gdy będzie ona należycie umotywowana.

Na wniosek ks. Władysława Tadeusza Bacholca zebrani uchwalili wyrazić swoją solidarność z postanowieniami zjazdu Zarządów parafjalnych okręgu Łódzkiego w Lipce z dn. 11 sierpnia 1935 r.

Po przemówieniach i dyskusji Zjazd Okręgowy Zarządów parafjalnych w Cegłowie uchwalił prosić odnośne Władze Państwowe:

1) o zatwierdzenie aktem urzędowym uznanego przez Rząd Naczelnego Biskupa Staro-Katolic. Kościoła Marjawitów — ks. K. F. Feldmana;

2) o zatwierdzenie Biskupów i proboszczów, uznających władzę Synodu, a w pierwszym rzędzie w Łodzi i Zgierzu ze względu na krzywdę tamtejszych marjawitów;

3) o zatwierdzenie statutu ogólnego dla naszego Kościoła;

4) o zwrócenie nam mienia parafjalnego w Grzmiącej (gm. Lipiny, pow. brzezińskiego), które jest w rękach zwolenników b. arcyb. Kowalskiego;

5) o zwrócenie parafji marjawickiej w Zgierzu, uznającej Władzę Naczelną Staro-Kat. Kość. Marjawitów, całej własności parafjalnej, będącej w posiadaniu Pągowskiego;

6) o zamknięcie pisma „Wiadom. Marjaw.", wydawanego w Łowiczu przez ks. Siedleckiego, który nie należy do Staro-Kat. Kość. Marjaw. i do liczby naszych kapłanów, o czem sam zawiadomił naszego Nacz. Biskupa listownie [1]);

7) o zwrot majątku klasztornego Felicjanowa pod Bodzanowem Płockim, nabytego z ofiar całego ludu marjaw., a zajmowanego obecnie przez b. arcyb. Kowalskiego, ponieważ on cały czas od zrzeczenia się swej władzy stale działa na szkodę Starokat. Kość. Marjaw. Majątek klaszterny Felicjanów jest obciążony legatem na rzecz wszystkich parafij marjawickich;

8) o wywarcie presji na b. arc. Kowalskiego, aby zwrócił nam szczerozłoty kielich, nabyty dla Świątyni naszej w Płocku przez wszystkie parafje marjawickie.

Zjazd wyraża protest przeciwko zamachom na nasze mienie, zwłaszcza na posesję w Łodzi przy ul. Franciszkańskiej 29 — wartości około pół miljona złotych.

C. d. n.

[1]) Pismo to już nie wychodzi. (Przyp Red.).

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79
Filje Administracji „Głosu Prawdy": w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul. Franciszkańska 27, telef. 160-78.